

# KONINIANA

MIESIĘCZNIK Towarzystwa Przyjaciół Konina

styczeń 2007 r.

Nr 1 (58)



## Droży prawo i lewobrzeżni w nowym 2008 roku

Nasza akcja pogodzenia starego i nowego Konina przeszła wszelkie oczekiwania. Ktoś mi nawet wspominał, że sam pracowałem prawie całe dorosłe życie w prawobrzeżnej części (ale miałbym teraz wygodę z dojazdem do pracy po wybudowaniu bursztynowego szlaku). Okazuje się, że animozji nie ma właściwie żadnych. Najbardziej cieszy nas stwierdzenie, że duża w tym zasługa

„Koninianów” – ponoć historia miasta, którą opisujemy, była niestety w dużej mierze nieznana, a jest (wg P.T. Czytelników) naprawdę ciekawa. Wydaje mi się, że należy wznowić wydania książek kolegów piszących o Koninie, jest coraz więcej pytań, gdzie można je nabyć. (I nie jest to żadna ukryta prywata!)

Jako pierwszą odpowiedź zamieszczamy list p. Henryka Lechtańskiego, którego wzruszające opisy „nowego” pochodzą w dużej mierze z wysokości ramy ojcowskiego ro-

weru, oczywiście był na tej ramie pasażerem, ojciec zaś, jak należy domniemywać, cicerone.

Dokumentujemy również ubiegłoroczną (już!) edycję Milowego Słupa. Henryk Janasek podsumowuje „Rok Zemełki” (przepraszamy za skrót, ale staraliśmy się również opisywać imprezy na bieżąco). Zygmunt Kowalczykiewicz (starszy) wyjaśnia, skąd się wziął styczeń oraz raczy Państwa w imieniu TPK noworocznymi życzeniami. Natomiast nasz dyżurny historyk, Janusz Gulczyński

przypomina, że 89 lat temu odbył się pogrzeb Zofii Urbanowskiej, a więc w roku przyszłym przypadnie rocznica okrągła, należy wykorzystać ten czas na renowację Jej grobowca.

Włodek Kowalczykiewicz (młodszy) próbuje przeszczepić na grunt Konina ciekawsze, zauważone w świecie, sposoby upiększania miast. Bartosz Kielbasa przypomina, wspomniany z rozręzieniem przez wiele osób, niegdysiejszy stary dworzec kolejowy – przedstawia go w szerokim kontekście, i o to chodzi.

Ze wzruszeniem i przejęciem zapraszam do przeczytania wywiadu z panem Eugeniuszem Wojciechowskim, o ciepły odzew proszę władze Konina. Myślę, że opowieść p. Eugeniusza zasługuje na obszerniejszą historyczną rozprawkę.

W następnym numerze pokażę Czytelnikom fragmenty listów rodziców pana Eugeniusza pisane do niego tuż przed egzekucją z celi śmierci – wstrząsające.

**Serdecznie pozdrawiam w Nowym Roku – Stanisław Sroczyński**

PS Danusia Olczak tak się rozpedziła, że prawie jednocześnie z Milowym Słupem „zgarnęła” również pierwszą nagrodę i złote pióro w konkursie poetyckim we Wrześni. Tamże Tomek Jankowski w tym samym konkursie zajął drugie miejsce – gratulacje dla obojga poetów.

PS Nasza stała Czytelniczka z Łodzi p. Maria Polniak-Dominiak dziękuje za inicjatywę ufundowania pomnika Marszałka oraz deklaruje agitację wśród swoich przyjaciół na rzecz zbiórki funduszy – serdecznie dziękujemy.

## Rok Zemełki w Koninie i Kaliszu (redakcyjny skrót podsumowania rocznych działań)

Ponad rok temu w Miejskiej Bibliotece Publicznej zawiązano Komitet Organizacyjny obchodów 400-lecia śmierci Jana Zemełki, urodzonego w Koninie w 1539 r. Przewodnictwem honorowemu gremium powierzono wiceprezydentowi Tadeuszowi Tylakowi. Powołanie Komitetu poprzedziło wydanie monografii Zemełki pióra konińskiego lekarza Janusza Sobczyńskiego. Prace nad nią rozpoczęły się w 1997 r. Był Zemełka jedynym polskim mieszczaninem, który ufundował dwie katedry medycyny Uniwersytetu Krakowskiego. Po kilku latach rozpoczęły one systematyczną działalność, wzbogacając wiedzę medyczną w dwóch istotnych dziedzinach: farmacji i anatomii. Była więc znakomita okazja rozpoczęcia promocji Konina, znanego przede wszystkim jako centrum przemysłu paliwowo-energetycznego, a nie jako ważnego ośrodka kultury w Królestwie Polskim. Nagromadzone wokół tej postaci liczne niejasności, rozwiewała biografia J. Sobczyńskiego.

Założenia i program obchodów tej rocznicy miały być okazją do ukazania Konina w nieco innych kontekstach, niż potocznie postrzegamy to miasto. Promocja była prowadzona na skalę ogólnopolską. Postać uczonego przybliżono poprzez edukację i popularyzację jego curriculum vitae oraz znaczenia licznych fundacji dobroczynnych, skierowanych do mieszkańców Konina, Kalisza oraz Koła, skąd pochodziła jego małżonka, córka Marcina Złotnika. Charakter przedsięwzięcia miał połączyć wysiłki wielu organizacji pożytku publicznego, władz samorządowych Kalisza i Konina, instytucji kultury. Konsekwencją tych działań miała być bliższa współpraca Kalisza i Konina. Podjęto także inicjatywy wypromowania postaci Jana Zemełki na znaczących

uczelnianach w kraju. Z pomocą pospieszyły władze Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, w osobie dyrektora prof. dra hab. Krzysztofa Stopki oraz władze Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu. Uniwersytet Krakowski, już wcześniej – w ramach obchodów 600-lecia jego odnowienia przypominał Jana Zemełkę, jako jednego ze swoich wielkich dobrodziejów.

Pierwszym akordem w cyklu wydarzeń była promocja książki J. Sobczyńskiego połączona z wystawą prezentującą po raz pierwszy w Koninie najważniejsze dokumenty związane z życiem i działalnością oraz fundacjami Jana Zemełki.

W kościele parafialnym św. Bartłomieja przy którym znajduje się kaplica św. Jana Chrzciciela, zwana kaplicą Zemełki, i gdzie spoczęły jego zwłoki, ks. prałat Wojciech Kochański wraz z tutejszym proboszczem ks. Ossowskim, odprawił uroczystą mszę i wygłosił kazanie o św. Ambroży, patronie nauki i naukowców. Archiwum Państwowe w Koninie przygotowało wystawę oryginalnych ksiąg z wpisami dokumentów związanych z Janem Zemełką. W wystawach i spotkaniach uczestniczyło wielu mieszkańców Konina, przedstawiciele władz i rady miasta, które na ten cel przeznaczyły poważne środki finansowe.

Trwałym upamiętnieniem Roku Zemełki miało być wybite okazjonalnego medalu przedstawiającego doktora medycyny i filozofii Jana Zemełkę wraz z nazwami miast, z którymi związał swoje życie: Konin, Kraków, Padwa i Kalisz.

W lutym 2007 w Miejskiej Bibliotece im. A. Asnyka w Kaliszu otwarto wystawę poświęconą Janowi Zemełce, połączoną z promocją książki Janusza Sobczyńskiego. Rangę wydarzenia pokreśliła obecność prezydentów obu miast.

W ślad za tym współpracę partnerską podjęło Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, które we wrześniu 2007 r. zorganizowało rajd Śladami Zemełki do Kalisza.

Ukazały się liczne artykuły w prasie wydawanej w Kaliszu i Koninie, pisała o tym prasa regionalna (Poznań), pojawiły się liczne informacje na stronach internetowych.

Kolejnym ważnym akcentem w kalendarzu imprez była sesja naukowa: „Pomiędzy Padwą a Krakowem” – medycyna w Wielkopolsce na przełomie XVI/XVII wieku. Uczestniczyli w niej historycy, historycy medycyny oraz regionaliści z Poznania, Kalisza, Konina i Kórnika.

Postać Jana Zemełki, jako przedstawiciela renesansu i jego zainteresowania obrotem kapitałowym, stanowiącym jedno ze źródeł wielkiej fortuny mieszczańskiej, ukazał prof. dr hab. Stefan Kowal z Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Szerokie tło rozwoju medycyny w Wielkopolsce, pozostającej pod wpływem Uniwersytetu Padewskiego zreferował lek. med. Paweł Panieński. Jerzy Splitt przybliżył obraz Kalisza z czasów Jana Zemełki. Janusz Sobczyński omówił działalność wielu – dotychczas nieznanymi aptekarzy, łaziebników, chirurgów, medyków, w tym postać konińskiego doktora medycyny Kaspra Reklewskiego, żyjącego na przełomie XVI/XVII stulecia, zarazem nadwornego lekarza Andrzeja Przyjemskiego, kasztelana gnieźnieńskiego. Sesji towarzyszyła wystawa obrazująca krąg mistrzów uniwersyteckich, którzy uformowali osobowość Jana Zemełki w czasach jego studiów krakowskich i pobytu w Padwie, gdzie w 1575 r. uzyskał stopień doktora. W trakcie sesji wystąpił także dr Marcin Baster reprezentujący Uniwersytet

Jagielloński. Materiały z sesji wkrótce ukażą się w postaci książki elektronicznej. Pokłosiem Roku Zemełki będzie także wydawnictwo źródło do jego biografii obejmujące materiały, które nie zostały spożytkowane w monografii pióra J. Sobczyńskiego.

W październiku i listopadzie 2007 r. trwał turniej poświęcony Zemełce. Uczestniczyły w nim trzysobowe reprezentacje szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Młodzież wykazała się dużą wiedzą oraz pomysłowością w prezentacjach tej wybitnej postaci.

Finał obchodów w dniu 12 grudnia 2007 r. połączony z uroczystą sesją Rady Miasta spotkaniem władz Konina i Kalisza, związany był z wydaniem 21 ksiąg miejskich Konina z lat 1552 – początek XIX w., które zachowały się w Archiwum Państwowym w Poznaniu. To cenne wydawnictwo, przybliżające dzieje miasta, opatrzone bogatym wstępem pióra Piotra Rybczyńskiego i Pauliny Łojko Wojtyniak.

Pomimo ogromnego wysiłku organizacyjnego, wielu zamierzeń nie udało się zrealizować. Jednakże postać Jana Zemełki, budząca wciąż kontrowersje wśród badaczy przeszłości, staje się jednym z tematów badawczych. Wkrótce zostaną zaprezentowane nowe materiały źródłowe ukazujące pełniejszą biografię tego obywatela Konina i Kalisza. Koncentrować się będzie ono na losach rodziny Zemełków przed jej przybyciem do Konina (Pyzdry), rodzinie i losach małżonki Elżbiety, która przeżyła męża o blisko 20 lat, powiązaniach rodzinnych i karierze jego braci Melchiora i księdza Piotra oraz ich majątku.

Książka Janusza Sobczyńskiego z wielu powodów nie w pełni ukazała postać wybitnego doktora, gdyż nie dysponowała pełną podstawą źródło-

wą, w tym szerokim tekstem egzekucji testamentu, bowiem sam testament z końca XVI w. nie objął wszystkich fundacji. O innych fundacjach, w tym zapisach dla klasztorów i kościołów kaliskich, darowiznach dla Bursy Ubogich w Kaliszu, darowiznach dla potomków brata Melchiora – odnajdujemy te wiadomości właśnie w nowym materiale źródłowym odnanionym już po ukazaniu się wspomnianej biografii Zemełki.

Rok Jana Zemełki był przedsięwzięciem udanym i wartościowym dla wykreowania wizerunku Konina, jako miasta o bogatej przeszłości i cennym dziedzictwie kulturowym. Realizacja tego przedsięwzięcia ukazała możliwości organizacyjne Miejskiej Biblioteki Publicznej w Koninie. Było to jednak możliwe dzięki wielkiej przychylności władz miasta i Rady Miasta Konina. Był to też wyraz zrozumienia głównych intencji wyrażanych w działalności fundacyjnej Jana Zemełki. Warto inwestować w wiedzę pokoleń, które powinny być świadome długu, jaki zaciągają od swoich przodków.

Kończąc te wywody na temat Roku Zemełki pragnę podziękować wszystkim osobom i instytucjom – tu niewymienionym, które przyczyniły się do powodzenia tego wielkiego przedsięwzięcia.

**Henryk Janasek – dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej Koordynator Komitetu Obchodów Roku Zemełki**

PS Ostatnim akordem Roku Zemełki było złożenie w dniu 29 XII 2007 r. wiązanki kwiatów w Jego Kaplicy z napisem „Janowi Zemełce – mieszkańcy Konina” – przez delegację w składzie: Tadeusz Tylak, Henryk Janasek, Janusz Sobczyński oraz Piotr Rybczyński.

Paweł Kuszczynski – Przewodniczący Konkursu o nagrodę Miłowego Słupa

## Laudacja wygłoszona w dniu podsumowania konkursu

Nieprzypadkowo esej pomieszczony w książce pokonkursowej (drukowany w wersji skróconej w numerze grudniowym 2007 r.) nosi tytuł „O potrzebie podróży”. Bowiem słup miłowy, o którego nagrodę organizowany jest konkurs, związany jest z podróżą, z drogą. Także i to, że głównym mecenasem konkursu jest Autostrada Wielkopolska. Konkurs jest organizowany od 27 lat przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Koninie – (wcześniej przez Hutniczy Dom Kultury i Centrum Kultury), Towarzystwo Przyjaciół Konina oraz Urząd Miejski w Koninie – jest potwierdzeniem przesłania „kultura to trwanie”.

Jury konkursu, w którego pracach uczestniczyli, obok mnie Zbigniew Gordziej, poeta, prezes poznańskiego Oddziału Związku Literatów Polskich oraz Stanisław Sroczyński, sekretarz konkursu – prezes TPK, przyznało 3 nagrody, 7 równorzędnych wyróżnień oraz zakwalifikowało 13 wierszy do publikacji w pokłosiu konkursu.

Pragnę podzielić się z państwem, że niedawno sięgnąłem po książkę Jarosława Iwaszkiewicza „Podróż do Polski”. Znakomity autor, pisząc o pobycie i spotykanych (często) przyjaciółach w Koninie, Poznaniu, Strzałkowie, Kole, Kościelcu, Jarocinie, ukazuje Wielkopolskę jako region przychylny literaturze oraz twórcom sztuki słowa. Pisarz złożył hołd Wielkopolsce pisząc „Młyn nad Lutnią”, jedno z najpiękniejszych swoich opowiadań, które ukończył w Koninie.

U honorowane I nagrodą wiersze Danuty Kolczak wyróżnia prostota i subtelna delikatność formy poetyckiej. Są ściszone, jakby wypo-

wiadane szeptem. W utworze „Bóg jest wyjątkowym poetą” autorka w oryginalnym odwołaniu wskazuje na trud tworzenia poezji, polegający na odnajdywaniu (a nawet stwarzaniu) tego najpotrzebniejszego słowa. Trud ten zauważali zarówno



Paweł Kuszczynski

Słowacki, jak i Tuwim czy Przybóś. Prawdziwy poeta będzie nieustannie próbować: by nadać rzeczy właściwe słowo. „Poranek” jest próbą oswojenia czasu, tej rzeczywistości bliskiej człowiekowi a jednocześnie przerażającej. Jest też wskazaniem na cenę pośpiechu, nazywanego często bezradnie nowoczesnością. Poetka chce nam powiedzieć: „Nie spiesz się zbytnio, bo zgubisz życie”. W „Jesiennym credo” uświadamia nam, ile piękna, dobra jest w otaczającym nas świecie, w drugim człowieku. Wystarczy mądrze patrzeć, by zauważyć, by potem uwierzyć.

Nagrodzone wiersze Eli Galoch charakteryzuje długa fraza poetycka wzbogacana metaforami, porównaniami oraz przywołaniem oryginalnych obrazów z przełomowych mie-

sięcy 1939 roku w Polsce dworskiej. Autorka umiejętnie korzysta ze znajomości realiów. Nadesłany na konkurs tryptyk ukazuje czas po zakończonym balu, dniu wypełnionym niepokojącym oczekiwaniem oraz chwilę, w których na dwór spadają pierwsze bomby. Prezentuje różnorodność ludzkich zachowań w czasie szczególnej próby oraz zarysowuje los, który następnie przyjdzie.

Nagrodę III uzyskała Anna Piliżewska, za wiersze w których opisy przyrody prowadzą do wyrażenia głębokich refleksji, które przynosi pamięć, upływ czasu. W wierszu „Koniec świata” w oryginalnej formie dramaturgicznej ukazuje dzień emeryta zakończony metaforycznym finałem: rozbija stare lustro. Tekst „Głód” jest przejmującym obrazem oczekiwania starej samotnej kobiety na czułość.

Wiersze nagrodzonych autorów, a także liczba 7 autorów wyróżnionych oraz 13 wierszy zauważonych, zakwalifikowanych do publikacji w pokłosiu konkursu przekonują o stosunkowo wysokim poziomie nadesłanych zestawów wierszy. Należy podkreślić, że nie było wśród nich tekstów ewidentnie grafomańskich.

Na koniec pragnę serdecznie podziękować panu Henrykowi Janaskowi, dyrektorowi Miejskiej Biblioteki Publicznej w Koninie, panu Stanisławowi Sroczyńskiemu, sekretarzowi jury konkursu, pani Aleksandrze Baumgart, instruktorowi MBP w Koninie oraz mojemu koledze z Oddziału ZLP w Poznaniu Zbigniewowi Gordziejowi.



zdj. – D. Olczak

## Szanowna Redakcjo!

Czytając w „Koninianach” artykuły o starym Koninie, oddałem się wspomnieniom z lat mojego dzieciństwa i okresu młodzieńczego związanym też z Koninem, ale nowym. Na terenie dzisiejszego nowego Konina mieszkam już 52 lata. Najpierw w Maranowie (dziś ul. Przemysłowa), obecnie w centrum, przy ul. Energetyka. To co najbardziej zapamiętałem z tamtego okresu, to jazda kolejką wąskotorową z Konina do Kazimierza. Jeździłem z rodzicami prawie w każdą niedzielę. To była wielka frajda. Starsi chłopcy wyskakiwali z pierwszych wagonów by wskoczyć do ostatniego. Taką to, prędkość rozwijał ten pociąg.

Pamiętam również podróże kopalnianymi samochodami pracownikami – jeździłem nimi do dziadków w Kazimierzu. Ponieważ ojciec pracował w kopalni, znajomi kierowcy pozwalali podróżować w szoferce. Najbardziej ceniłem jazdę z panem Sadowskim, który lubił dużo i ciekawie opowiadać o swej pracy. Najpierw był Niesłusz i remiza strażacka, w której odbywały się pierwsze barböcki. Większą salę wybudowano po kilku latach w Maranowie. Lubilem też trasę biegnącą dzisiejszą ul. Toro-

wą, potem za torami skręt w Kolejową – prosto jechało się dzisiejszą Bydgoską do starego Konina. Tam często jechałem na ramię roweru ojca do fryzjera p. Cichego. Pozostałością po tej ulicy są stare drzewa rosnące między blokami. Jechało się Kolejową obok świetlicy ZZK. Tutaj często kolejarze organizowali majówki na powietrzu. Bufet, zaopatrzonej oficynie, znajdował się w baraku. Dalej mijaliśmy stary, piękny dworzec kolejowy, wieżę ciśnienia, bocznicę kolejowe z uwijającymi się robotnikami i dojeżdżaliśmy do skrzyżowania – dzisiaj most Brianiński.

Mieszkałem w Marantowie, ale do szkoły chodziłem do Morzysławia – nosiła nazwę „Szkoła Ćwiczeń nr 4”. Kierowała nią pani Klara Michalska, niezwykle miła i ciepła kobieta. Udzielała się społecznie, była kronikarką Straży Pożarnej. Moją wychowawczynią była bardzo wymagająca, mądra Pani Mozolewska.

Z Marantowa do Morzysławia jest kilka kilometrów, podwoził nas więc kopalniany samochód zabierający dzieci spod Domu Górnika do przedszkola na Glince. Obecnie mieszczy się tutaj i przedszkole, i przychodnia lekarska. Jadąc dzisiejszą ulicą Wyszyńskiego, mijaliśmy po lewej

stronie piękne sady owocowe po prawej zaś, za obecną Szkołą Górnica, w dole wieś Kurów. Dalej rozdzielnia prądu, „czworaki” i przedszkole – nas samochód podwoził na plac gdzie dzisiaj jest stacja paliw i już szkoła. Nieraz trzeba było iść na piechotę. Wtedy trasa wyglądała tak: na przelaj przez pola (dzisiejszą ulicą Gajową) obok kopalnianej przychodni, wzdłuż trasy kolejki linowej (napowietrznej), dowożącej węgiel z odkrywki Morzysław do brykietowni. Często z wózków wypadały bryły węgla, należało bardzo uważać. Przechodziliśmy tory kolejowe (dzisiaj ul. Okólna), potem przez teren odkrywki obok jeziora (dzisiaj) za kortami – i już była nasza szkoła. Mogliśmy również korzystać ze świetlic, jedna była w Morzysławiu (dzisiaj budynek PCK), druga w Domu Górnika. Ze świetlicy w Morzysławiu pamiętam p. Malaka, grał na skrzypcach. W 1960 r. oddano do użytku Szkołę nr 4, kierownikiem był p. Ignacy Żabierek. Ponieważ byłem już koninianinem, przeniesiono mnie do tej pięknej, nowej szkoły.

Oknem na świat nowego Konina był dworzec kolejowy. Z okalających perony płotów podziwialiśmy pociągi, zwłaszcza te międzynarodowe. Często od pasażerów otrzymywaliśmy cukierki, breloczki, odznaki – jednakże przeganiali nas sokiści,

nazywali to żebranią – mieli chyba trochę racji, zwłaszcza że Niemcy lubili nas fotografować przy tym procederze. Ale przynajmniej „złapaliśmy” trochę obcych słów: „konkiety, spasiba, pocztowyje marki, bonbons, briefmarke, danke”. To był uniwersalny słownik podstawowy.

Zawsze wielkim świętem były imprezy organizowane przez kopalnię z okazji Dnia Górnika. Pochody, również 1-majowe, odbywały się na trasie nowy Konin do starego. Ostatni odbył się w 1963 roku.

Ważnym wydarzeniem dla Konina była (w 1962 r.) elektryfikacja linii kolejowej. Potem była Szkoła nr 6, a w 1967 piękna Szkoła nr 7.

W 1966 roku odbył się zlot kilkudziesięciu motocyklistów dla upamiętnienia 1000-lecia Polski. Pamiętam doskonale przysięgę Batalionu Obrony Terytorialnej w Koninie, która odbyła się przed biurowcem kopalni w 1968 r., pamiętam Spadochronowe Mistrzostwa Polski Juniorów w Międzylesiu, pamiętam budowę hali sportowej „Rondo” w tzw. „olszynkach”. Nie zapomnę otwarcia Pałacu Ślubów, w wyremontowanym domku przy ulicy 1 Maja w 1971 roku – może dlatego, że rok później, ja sam brałem tam ślub. W 1975 r. odbył się pamiętny przyjazd TVP z programem Studio Otwartych Drzwi

Mimo „młodego wieku” nowy Konin obchodził aż dwukrotnie 700 lecie miasta. Raz w 1965, drugi w 1993 – tak się nasi rajcy rozpędzili. Mimo młodego wieku dorobiliśmy się dużego szpitala, sali sportowej, domów kultury, hoteli, sklepów, kościołów. Tutaj w sali widowiskowej kopalni w Maranowie miały miejsce pamiętne mecze bokserskie. Konin miał znaną w całej Polsce drużynę bokserską z trenerem Zbyszkiem Sobkowiakiem. Tutaj zobaczyłem takie sławy boksu jak papa Stamm, Pździor, Walasek czy Kulej. Tutaj wreszcie oglądałem spektakle teatralne z Gniezna i Kalisza – teraz w tym miejscu jest firma Alvaretti. Z trudem przypominamy sobie gdzie była Czarna Mańka, Energetyk, Marionetka, Kolorowa czy też Kolorek? Gdzie był Megawat, Hortex czy Express?

Na koniec powiem, że jest coś w obu częściach miasta, co miało podobną historię. Otóż i w starym, i w nowym Koninie zbudowano, a potem zburzono pomniki. Może byłyby jednak jakimś znakiem naszej historii? Z tych rozważań powstałby pewno całkiem ciekawy artykuł o nowym Koninie – może nie mamy tutaj korzeni, ale jesteśmy bardzo przywiązani do swego miasta.

Z wyrazami szacunku  
– Henryk Lechtański

Wywiady Stanisława Sroczyńskiego

# Do Pana Prezydenta oraz Radnych miasta Konina prośba Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Konina w sprawie tragicznego losu rodziców Eugeniusza Wojciechowskiego

20 stycznia 1945 roku, po ucieczce z zakładu zbrojeniowego w Kaliszu, piechotą, wraz z kolegami z Konina i Zagórowa, przybywa do swojego rodzinnego miasta Eugeniusz Wojciechowski. Ma tylko 17 lat, ale przeżyć tyle, że starczyłoby na kilka odcinków dobrego sensacyjnego filmu. W swoim niedługim życiu zdążył otrzeć się o śmierć oraz pogodzić ze śmiercią najprawdziwszą i najtragiczniejszą swoich najbliższych. Oto prawdziwa historia życia Wojciechowskich.

StS Panie Eugeniuszu, proszę przedstawić czytelnikom swego Ojca.

EW Ojciec mój, Stanisław, urodził się w 1903 r. w rodzinie rzemieślniczej w Koninie. Po ukończeniu szkoły podstawowej, na apel Marszałka Piłsudskiego, wstąpił ochotniczo do wojska. W lutym 1919 r. brał udział w ofensywie na froncie litewsko-białoruskim za co został odznaczony. Wtedy również, jak wielu innych polskich żołnierzy, zafascynowała go postać Józefa Hallera. Po wojnie polsko-bolszewickiej na początku 1920 r. zostaje powołany do służby wojskowej w marynarce wojennej.

StS O ile wiem, bierze udział w zaślubinach z Bałtykiem.

EW Tak, w dodatku z udziałem samego Hallera oraz ministra spraw wewnętrznych, trafem o nazwisku Stanisław Wojciechowski. Było co wspominać. Do cywila wrócił w stopniu bosmana mata. Natychmiast też podjął działalność w Związku Podoficerów Rezerwy.

StS Jak dalej układa się jego życiorys?

EW Podejmuje pracę zarobkową u swojego ojca jako murarz. Zaś w styczniu 1927 r. bierze w

konińskiej farze ślub z Władysławą, z domu Lubańska. Zamieszkał w domu czynszowym przy ulicy Kościuszki 29, gdzie po roku ja, Eugeniusz, przyszedłem na świat. W tym czasie ojciec podejmował różne prace. Budował tzw. most żelazny, potem kanał Warta-Gopło. W 1935 r. rozpoczął pracę w Urzędzie Pocztowym. Po uzupełnieniu wykształcenia został awansowany na stanowisko asystenta. Pracował tam do wybuchu wojny.

StS Panie Eugeniuszu, zapomniał Pan o czymś ważnym w życiu Ojca.

EW Tak – w maju 1935 r. brał udział w pogrzebie Marszałka Piłsudskiego jako delegat Związku Podoficerów Rezerwy.

StS Przepraszam, że przerwałem, doszliśmy do wojny.

EW Pod koniec sierpnia 1939 r. Stanisław otrzymał kartę mobilizacyjną z rozkazem stawienia się w Brześciu Kujawskim. Jednocześnie musiał konwojować Urząd Pocztowy w kierunku Warszawy, tak więc w Brześciu znalazł się dopiero po 4 września. Mimo powszechnej paniki i zamieszania rozpoczął poszukiwania swej jednostki. Niestety, spychani w stronę granicy wschodniej przez hitlerowców, zatrzymał się w Równem. Jeszcze raz udaje mu się wrócić do rodzinnego miasta. Udaje mu się dostać pracę w byłej fabryce mebli Wujkowskiego i Lewandowskiego. Odnajduje tam również byłego naczelnika poczty Stanisława Kłęka. Przymierzają się do przetrwania nadchodzących mrocznych czasów.

*Zaczął się ponury i niebezpieczny okres okupacji hitlerowskiej, życie trwa jakby w zawieszaniu, z dnia na dzień, aby tylko przeżyć. Najważniejsze, by przetrwać. Zejść z*

*oczu okupanta. Nie drażnić go niepotrzebnie. Niektórzy, nawet zimą chodzą bez czapek, by nie musieć kłaniać się Niemcom – taki był bowiem wymóg okupanta wobec zniewolonego społeczeństwa polskiego. Ale czy naprawdę zniewolonego do końca?*

StS Co z tego okresu pamięta 12-letni Genio Wojciechowski?

EW Pamiętam dość dużo, chłopcy w tym wieku są bardzo ciekawscy, zresztą ja już chodziłem w mundurku zuchowskim (taki jak harcerski, tylko bez guzików) ponadto rodzice traktowali mnie dość poważnie – o czym zresztą za chwilę.

W kwietniu 1940 r. doszło do spotkania mego ojca z p. Feliksem Jacolikiem, kolegą z poczty. Rozmowa musiała być szczególna, ponieważ wysłano mnie na podwórko.

Ale gdy zostałem poproszony do mieszkania, po zachowaniu dorosłych zorientowałem się, że musiało się stać coś bardzo ważnego. Tak też było – zostałem poinformowany, że rodzice przed chwilą złożyli na ręce p. Jacolika przysięgę, przystąpili do konspiracji, przyjmując jednocześnie pseudonimy „Włada” oraz „Stach”. Zapytano mnie najpoważniej, czy też chciałbym należeć do organizacji. Oczywiście, nie trzeba było proponować mi tego dwa razy – otrzymałem pseudonim „Zuch” i stosowny do wieku przydział czynności. Z początku stałem najczęściej na tzw. czatach, aby strzec zebranych u nas członków organizacji.

StS Jak więc wyglądała w tym czasie praca w konspiracji?

EW Od tej pory nasze mieszkanie stało się punktem kontaktowym. Ugrupowanie było organizacją wojskową pod nazwą „Służba Zwycięstwu Polski” (SZP); następnie „Związek Walki Zbrojnej” (ZWZ), a

na ostatnim etapie „Armia Krajowa” (AK). Działalność tej trzyosobowej grupy polegała między innymi na udostępnianiu swojego mieszkania na punkt kontaktowy Komendy Obwodu o nazwie „Krzywda”. Byliśmy również głównymi kolporterami prasy podziemnej, pomagaliśmy w redagowaniu materiałów informacyjnych, propagandowych i ulotek. Rodzice przeprowadzali również werbunek nowych członków. Po ważnym zadaniu było wypłacanie zapomóg wdowom po wcześniej aresztowanych i straconych członkach organizacji.

StS Jak długo trwała ta konspiracyjna działalność?

EW Ta niebezpieczna, pełna poświęcenia działalność całej rodziny została przez miejscowe gestapo w nocy z 22 na 23 kwietnia 1942 r. Akcja aresztowań trwała kilka dni, schwytano 53 osoby. To była akcja zorganizowana przy pomocy konfidentów (po wojnie spotkała ich zasłużona kara). Tymczasem rozpoczęło się długie, okrutne śledztwo – przesłuchiwanie odbywało się w dzień i w nocy. Aresztowanych doprowadzono z pobliskiego więzienia lub znajdującej się pod budynkiem piwnicy. (Zatrzymani, ściśnięci do granic wytrzymałości, głodni i sparaliżowani strachem, musieli stać po kostki w wodzie, to był niestety dopiero wstęp do tego, co miało nastąpić).

StS Jak odbywało się przesłuchanie?

EW Niestety, szczególnym okrucieństwem i „wyszukanymi” metodami przesłuchań wyróżniał się gestapowiec, mieszkaniec Konina Arendt – pomagał mu Słowak Dobos. Dodam, że Arendt mieszkał w kamienicy sąsiadującej z naszą, a jego matka miała wspólną z nami

piwnicę, ot taka ironia losu. Przecież się znaliśmy, chociażby z widzenia.

StS Czy bardzo bili?

EW O tak – używali do tego specjalnych pejczy z ołowianymi końcówkami. Ofiara musiała stać pochyłona z rękami opuszczonymi do ziemi, a ciosy spadały na plecy, nerki i kość ogonową. Bito także po twarzy i głowie. Po serii „wyspecjalizowanych” ciosów, ofiary długo nie odzyskiwały przytomności.

StS Co dalej działo się z rodzicami?

EW Po wstępnym śledztwie w Koninie przewieziono ich do obozu w Inowrocławiu, a po roku do Zgorzelca, gdzie wyrokiem Wyższego Sądu Krajowego w Poznaniu, na sesji wyjazdowej w Zgorzelcu w dniu 25 lutego 1943 roku, Władysława i Stanisław Wojciechowsky zostali skazani na karę śmierci za przygotowywanie zdrady stanu. Wyrok na moich rodzicach został wykonany w dniu 6 maja 1943 roku o godzinie 18.45 w więzieniu we Wrocławiu przy ulicy Kleczkowskiej przez zgiotylnowanie. Miejsce pochówku nie zostało zidentyfikowane. Mieszkanie w Koninie zostało zlikwidowane przez Niemców.

Syn Eugeniusz w ramach dalszych represji przeszedł przez obóz karny w Inowrocławiu oraz Łodzi, aby zakończyć tułaczkę w zakładzie zbrojeniowym w Kaliszu.

**Towarzystwo Przyjaciół Konina zwraca się uprzejmie do stosownych władz, że może nadszedł już czas, aby znaleźć w Koninie „kawalek miejsca” jeszcze bez nazwy i nadać mu imię Władysławy i Stanisława Wojciechowskich, bohaterskich rodziców syna Eugeniusza, obchodzącego właśnie w tym roku osiemdziesiąte urodziny.** (StS)



## Styczeń 2008

Polskie nazwy miesięcy różnią się od łacińskich. Ich etymologia bardzo stara, przeto znaczenie niektórych słów nie zawsze jest nam bliskie. Dla przykładu miesiąc o nazwie luty. Mało kto się zastanawia, że znaczy to samo co: groźny. Chyba, że czytał książkę Henryka Sienkiewicza opisującego przygody lutego rycerza o nazwisku Jerzy Michał Wołodyjowski.

Nosząc bieliznę lub inne ubrania wykonane z połączenia różnych tkanin zapominamy, że istnieje taka roślina, która zwie się lnem. A przecież w trakcie jej przemiany w nici, są październik. I że nasze pra...prababki tłukąc kołkiem w mokre łodygi lnu utworzyły nazwę „październik”.

Twarda bryła ziemi to gruda. Nie trzeba o tym przypominać, bo w pierwszym dniu dwunastego miesi-

ca słońce nad Koninem wstaje o pół do ósmej, a zachodzi po piętnastej trzydziści. Mróz ma dużo czasu na skuwanie ziemi w twardą grudę.

Jedynie miesiąc o nazwie marzec odbiega od słowiańszczyzny, ma pochodzenie łacińskie i przypomina nam rzymskiego Marsa – boga wojny.

Styczeń to miesiąc łączący nas z poprzednim rokiem. Dni podsumowania byłych zdarzeń i podejmowania planów na nowy okres.

Styczeń. Ile to razy w naszym życiu obiecywaliśmy sobie, że właśnie od tego miesiąca: zrobimy, zdziałamy, zakończymy, rozpoczniemy, wykonamy, et cetera, et cetera.

W styczniu ludzie coś sobie postanawiają, tworzą plany na przyszłość. Robią to organizacje i przedsiębiorstwa. Do właściwego wykorzystania roku sposobą się koninianie, zarówno ci, co miastem kierują, jak i ci, co tylko w nim mieszkają. Jedni i drudzy (mam nadzieję) chcą, aby w Koninie

było wspaniale, by nadwarciański gród jaśniał sławą, był znaczącym w Rzeczypospolitej.

Jestem koninianinem od dziada, pradziada. Przeżyłem w tym mieście dzieciństwo, młodość, wiek dojrzały i wkroczyłem w okres starości. Różne było moje patrzeć na miasto. Niebagatelny wpływ miały przemiany historyczne kraju. Pamiętam miasto nie całkiem zelektryfikowane. Zapamiętałem głośniki instalowane w domach, aby społeczeństwo mogło być „kształcone” w duchu obowiązującej ideologii. Kiedy na przedmieściach miasta (Morzysław, Niesłusz, Marantów) powstawały zręby górnictwa węgla brunatnego, dzieciarnia konińska, od wiosny po jesień, biegła boso po ulicach. Zimą zaś bez kłopotów zjeżdżała na sankach ulicą Kaliską. Mogła to robić, bo przed furmankami konnymi łatwo było uciec, a samochodów jeździło wtedy niewiele.

Był dworzec kolejowy z zatrzymującymi się na nim parowozami ciągnącymi wagony osobowe podzielone na klasy: pierwszą – najdroższą, drugą dla średnio zamożnych

oraz trzecią dla biedniaków. Pociąg jechał z tą samą prędkością, natomiast o wygodzie siedzenia decydował wykupiony bilet. Jeśli mowa o tempie podróży, to należy przypomnieć, że z Konina do Poznania jechało się ponad dwie i pół godziny (pociąg osobowy), do Warszawy ponad sześć.

Oba miasta potwornie zgruzowane. Ale dla koninian Poznań i Warszawa były bardzo atrakcyjne. Inne wystawy sklepowe, inne artykuły. Wracano z nich na swoje śmieci i opowiadano: – to było kupione...

Drodzy czytelnicy „Koninian”. Nie wiem czy to, co za chwilę przeczytacie, jest napisane w obowiązującym kanonie języka polskiego. Zaryzykuję, bo to od serca: – Dawne czasy już dawno minęły!

Z upoważnienia zarządu Towarzystwa Przyjaciół Konina, przekazuję Państwu naszą radość z coraz bardziej piękniejszego Konina. Miasta, z którego już nie ma potrzeby wyjeżdżać na zakupy.

Miasta, gdzie chodząc, odnajdujemy coraz więcej architektonicznych niespodzianek. Że możemy space-

rować wśród nowo wzniesionych domów, obok których rosną drzewa. Cieszymy się z udogodnień technicznych i komunikacyjnych planowo i konsekwentnie wykonywanych.

Styczeń. Miesiąc otwierający nowy kolejny rok. Życzymy konińskim władzom, działaczom społecznym, politykom, a przede wszystkim członkom TPK, aby rok był pomyślny dla naszego miasta.

Wiemy, że wśród mieszkańców są i tacy, co zazdroszczą tym, którym udaje się coś dobrego dla Konina zrobić. W takim przypadku należy im zadedykować definicję stosowaną w literaturze: Krytykiem jest ten, który sam niewiele umie.

Mieszkańcy nadwarciańskiego gruda zrzeszeni w Towarzystwie Przyjaciół Konina przekazują tę myśl pod rozwagę wszystkim niezadowolonym z piękniejszego miasta. Natomiast jego miłośnikom życzymy zapalać w wykonywaniu zamierzeń oraz odporności na ataki zawistnych.

**W imieniu Zarządu TPK  
Sekretarz  
Zygmunt Kowalczykiewicz**



# Śmierć Zofii Urbanowskiej

O Zofii Urbanowskiej pisano już w „Koniniach” kilkakrotnie. Ale

styczniowe, śnieżne dni nowego roku pozwalają się dobrze wtopić w atmosferę owego pamiętnego czasu, kiedy to 89 lat temu konińska powieściopisarka zmarła w swoim dworku nad Wartą. Pochyłam się nad starymi tekstami prasowymi „Głosu Konińskiego” ze stycznia 1939 r., żeby przedstawić kilka bardzo ciekawych, ilustracyjnych wypisów z uroczystości pogrzebowych Urbanowskiej.

„Głos” z 7 stycznia 1939 r. zamieścił obszerny materiał poświęcony pisarce. Tak więc na pierwszej stronie przedstawiono dużych rozmiarów nekrolog, a pod nim artykuł wstępny informujący: *Dnia 1 stycznia 1939 r. o godz. 17.30 zmarła w Koninie Zofia Urbanowska, ceniona literatka, odznaczona orderem „Polonia Restituta” oraz wawrzynem literackim Polskiej Akademii Literatury. Konin, ulubione miasto autorki „Wszelkich mocnych”, okrył się żałobą [...].*

Dalej publicysta „Głosu” pisał: *Jeszcze nie tak dawno, bo dnia 18 listopada 1938 r. śp. Autorka „Księżniczki” przyjmowała hold bibliotekarzy powiatu konińskiego, dużo rozmawiała i opowiadała o swej*

*przyjaźni z Deotymą, cieszyła się, że w dniu 20 listopada 1938 r. z okazji poświęcenia Powiatowej Centrali Bibliotek Ruchomych urządzono wystawę Jej dzieł i pamiątek [...]. Ponoć do ostatniej chwili – mimo swych lat 89 – czuła się jeszcze dobrze, była przytomna, mile gawędziła – dziś głos jej umilkł, szlachetne serce bić przestało, duch uleciał w zaświaty [...].*

Na szczególną uwagę zasługują artykuły będące szczegółowym sprawozdaniem z eksportacji zwłok pisarki do kościoła farnego św. Bartłomieja – 3 stycznia, i z pogrzebu nazajutrz, 4 stycznia 1939 r.:

*Zapadł już zmrok [...]. Gromadzą się tłumy mieszkańców Konina. Przybywa najbliższa rodzina Zmarłej. Ustawiają się szeregi młodzieży miejscowego gimnazjum i szkół powszechnych, widać liczne delegacje stowarzyszeń i urzędów z p. wicestarostą Koryckim na czele. Za chwilę, po odprawieniu krótkich modłów kondukt żałobny rusza [...] prowadzi ks. kanonik Kabata w asyście licznych duchowieństwa. Nastrój podniosły, poważny [...] kondukt powoli posuwa się dalej [...] wchodzi do kościoła farnego, gdzie trumnę z dostojnymi zwłokami [...] wnieśli delegaci Związku Nauczycielstwa Polskiego, Kupiectwa i Mieszkaństwa.*

*Na pięknie przystrojonym katafalku – przed głównym ołtarzem, to-*

*nie w blasku świec i kwiecia dębowa trumna, a obok niej wieńce z napisami, wśród których widnieje duży wieniec z szarfami o barwach narodowych od p. Starosty Powiatowego. Przeszło 20 wieńców z napisami: „Zacnej i ukochanej Pani”, „Obywatelce i literatce”, „Przyjaciółce młodzieży”, „Literatce konińskiej”, „Najszlachetniejszemu sercu” itp. – okala trumnę i zdobi katafalk. Wkrótce śpiewy kościelne ustają. Ostatnie szepty pacierzy [...]. Ludzie powoli rozchodzą się do domów. Zostaje sama Ona – „Dostojna Pani” – w majestacie śmierci i bezgranicznej ciszy [...].*

W podobnym tonie, pełnym bezgranicznego uwielbienia, szacunku, ale i też reporterskiej egzaltacji, utrzymana jest szczegółowa relacja z pogrzebu. Tak więc, najpierw o godzinie 10 odprawiona została msza żałobna, po której wygłoszono mowę poświęconą pamięci zmarłej. Ksiądz Kabata pożegnał Z. Urbanowską jako: „gorącą patriotkę, znakomitą literatkę i niestrudzoną oraz pełną szlachetności zwolenniczkę i krzewicielkę ideałów i czynów humanitarnych”. Następnie, po wyprowadzeniu zwłok z kościoła, uformował się długi kondukt żałobny, który ruszył ulicą 3 Maja i później Kolską w stronę cmentarza. Wśród grona młodzieży szkolnej, duchowieństwa,

za trumną postępowali: najbliższa rodzina, dwaj panowie Urbanowscy z Laskowca, dalej Siostry Opatrzności Bożej, troskliwe opiekunki Zofii Urbanowskiej, p. wizytator Godecki, starosta M. Koczorowski z Małżonką, p. prezes ST. Magielski, p. wiceburmistrz Sikorki, p. komisarz Stoczewski i wielu innych [...].

Nad grobem pożegnał zmarłą starosta powiatowy M. Koczorowski:

*„Gdy stajemy nad trumną śp. Zofii Urbanowskiej [...] do uczucia żalu, jaki towarzyszy stracie osoby przez nas wszystkich miłością i czcią otaczanej, dołącza się pełne bólu wspomnienie niedawnej, zdaje się, ale już zacierającej się w pamięci współczesnego pokolenia przeszłości.*

*Dzieciństwo śp. Zofii Urbanowskiej przypadło na okres poprzedzający powstanie styczniowe, młodość jej upłynęła w dobie powojennej reakcji, a działalność pisarską rozwinęła śp. Zofia Urbanowska w czasach, gdy wszelka myśl narodo- wa tępiona była bezlitośnie, a wyraz „Polska” zdawał się być na zawsze ze słownika wymazany [...].*

*Do walki o zmianę ponurej polskiej rzeczywistości staje zastęp wielkich szermierzy ducha, którzy czynem i słowem torują drogę przyszłemu pokoleniu bojowników o wolną i niepodległą Polskę. Adam*

*Asnyk, Aleksander Świętochowski, Bolesław Brus, Maria Konopnicka, Eliza Orzeszkowa, Adolf Dygasiński, Józef Szujski, Henryk Sienkiewicz – oto wielcy szermierze, w których rządzie obok serdecznej przyjaciółki Jadwigi Deotymy staje młoda Zofia Urbanowska [...].*

*Dziś żegnamy śp. Zofię Urbanowską. Na zawsze odchodzi do grobu ta, która dla nas była żywą relikwią przeszłości, a której talent przez długie lata niewoli sprawie polskiej mocą służył [...].”*

*W imieniu działwy szkolnej przemawiała jedna z uczennic szkoły powszechnej, po czym trumnę ze zwłokami wstawiono do rodzinnego grobowca. – Tak kończy publicysta „Głosu” sprawozdanie z uroczystości pogrzebowych, ale gazeta konińska w numerze żałobnym z 7 stycznia 1939 r. zamieściła jeszcze szereg innych materiałów odzwierciedlających atmosferę panującą w Koninie po zgonie pisarki – m.in. przedruk ogłoszeniowego artykułu z „Kuriera Warszawskiego”, także wspomnienia księdza Mikuśńskiego, refleksje późniejszego nestora regionalistów konińskich Ryszarda Michalskiego oraz szereg telegramów żałobnych od różnych instytucji i osób prywatnych nadesłanych z całej Polski.*

**Janusz Gulczyński**

## Dzieje dawnego dworca kolejowego w Czarkowie



Na początku XX wieku Konin nie przechodziła żadną z linii kolejowych. Najbliższa z tych wówczas istniejących znajdowała się

w Strzałkowie w zaborze pruskim i sięgała swoimi początkami drugiej połowy XIX wieku. Władze zaborcze rosyjskie dopiero w 1910 roku wydały stosowne pozwolenie na pomiary w okolicach Konina w celu ewentualnego poprowadzenia kolei żelaznej do Łowicza. Wcześniej nie podejmowano tego typu prób z uwagi na strategiczną rolę wszelkich dróg komunikacji w przypadku wybuchu wojny. Chciano w związku z tym utrudnić najeźdźcy szybkie działania manewrowe na froncie. Niestety, pomimo poczynionych starań i rozlicznych planów, wybuch I wojny światowej spowodował, że nie wybudowano wtedy ani kilometra linii normalnotorowej.

Realizacja tej koncepcji stała się możliwa w wolnej Polsce. W okresie międzywojennym rozpoczęto budowę linii kolejowej przez Konin łączącej Strzałkowo z Kutnem (początek prac niwelacyjnych od czerwca 1919 roku), co miało pozwolić na połączenie Warszawy z Poznaniem, a zarazem scalić dwa obszary kraju rozwijane w różnym stopniu gospodarczo i kulturalnie przez obydwie państwa zaborcze. Dworzec kolejowy zlokalizowano na terenie wsi Czarków, na krawędzi wysoczyzny leżącej około dwóch kilometrów na północ od ówczesnych granic miasta Ko-

nina. W latach dwudziestych XX wieku właśnie w jego okolicach rozwinęła się zabudowa mieszkaniowo-usługowa na prawym brzegu Warty. Prowizoryczna komunikacja kolejowa zaczęła funkcjonować od 1 listopada 1921 roku. Jednak dopiero w roku następnym, po całkowitym ukończeniu prac przy budowie linii kolejowej przez specjalnie do tego celu zatrudnionych około 1300 bezrobotnych, władze mogły uroczysto otworzyć połączenie kolejowe Warszawa-Poznań. Ówczesna linia kolejowa składała się niestety tylko z jednego toru. W styczniu 1922 roku Rada Miasta Konina poczyniła nieudane starania aby umożliwić włączenie Czarkowa w skład obszaru miejskiego.

Wraz z najazdem wojsk hitlerowskich na Polskę Konin został dnia 2 września 1939 roku ostrzelany przez lotnictwo niemieckie, a w kolejnych dniach tj. 3 i 5 września zbombardowano także dworzec kolejowy w Czarkowie jako obiekt strategiczny dla obrony. Prawdopodobnie w roku 1941 okupanci założyli w Czarkowie koło stacji kolejowej obóz dla Żydów w celu rozbudowy węzła kolejowego i modernizacji towarzyszących mu urządzeń infrastruktury. W tym właśnie czasie powstały nasypy pod drugi tor kolejowy, a rękoma około 3000 Żydów wybudowano także w pobliżu dworca osiedle dla niemieckich pracowników kolei (rozpoczęcie prac około 1940 roku). Osadnictwo szybko rozwinęło się wzdłuż linii kolejowej. W roku 1942 Czarków ostatecznie został włączony do Konina, którego powierzchnia wzrosła w ten sposób do 17,5 kmkw.

dokończenie w lutym



## Aby Starówka była piękniejsza...

Chyba nie ma nic zdroźnego, jeżeli w najskrytszych marzeniach zapagniemy przenieść na grunt własnego miasta odniesione podczas podróży wrażenia. Koleje losu sprawiły, że przez pewien okres przebywałem w malowniczo położonej nad rzeką Ijsell miejscowości Deventer w Holandii. Żyjąc wśród jego mieszkańców zafascynowało mnie kilka rzeczy: pierwsza to wręcz fanatyczne przywiązanie do pozostawionych w spadku rozwiązań architektonicznych. Kolejną łączy się z miłością tubylców do swojej rzeki. Ogrom pływających łódek, łódeczek, łupinek, barek, statków żeglugi śródlądowej, promów w sprawie wrażenie ruchu panującego na autostradzie A2. Uzupełnieniem jest cała masa kafejek, bulwarów, ścieżek rowerowych, jakimi opasano Ijsell. Holenderskim przyjaciołom opowiadałem o czasach, gdy warta była również rzeką żeglowną. Wspominałem, pływające po niej barki, oraz ciągnącego je w górę rzeki statku o wdzięcznej nazwie „Kazimierz Wielki”. I już tylko w skrytości ducha zadawałem pytanie: Komu to przeszkadzało?

Wiem, żeby nauczyć się szacunku do tego, co odeszło, konieczna jest głęboka orka w ludzkich umysłach. Rozumiem, że do budowy infrastruktury związanej z Wartą potrzeba olbrzymich nakładów finansowych. Jednakże jest pewna rzecz, która mogłaby bez trudu zostać przeniesiona na koniński grunt.

Otóż frontony domów stojących przy najstarszych uliczkach Deventer miejscowi artyści pokryli obrazami – tak, tak, obrazami. Mistrzowie pędzla dzięki tym niewielkim, do pokrywających całe fasady malunkom, przenieśli nas do czasów minionych. I tak na przykład z obrazu na budynku, które obecnie okupują media elektroniczne dowiemy się, że przed laty znajdował się tu sklep masarski, a stojący jak żywy jego właściciel przygląda się walczącym o pęto kielbasy psom. Klienci sklepu obuwniczego tuż obok zobaczą, że kiedyś mieścił się tutaj kantor, a zapracowani na obrazie kanceliści nie zważając na upływający czas niestrudzenie przelewają hektolitry inkaustu na arkusze papieru. Natomiast obraz z domu naprzeciwko przeniesie nas do roku 1723, dzięki czemu zrozumiemy, że od tegoż roku serwowane są tutaj produkty otrzymywane z krzewu winnego itd. itd.

Artyści wykorzystując każde, nawet najmniejsze załamanie, czy też wypukłość fasady, opierając brzegi obrazów o kamienny trotuar wywołali wrażenie trójwymiarowości. U przechodnia rodzi się wrażenie, że wystarczy zrobić krok, by ominąć granicę czasu. Gdy jako gap dołączyłem do

turystów niemieckich opuszczających Muzeum Młynarstwa, przewodnik odpowiednio modulując głos opowiadał historię miasta. Kiedy grupa przekroczyła progi jednej z opisanych uliczek, wiodącej turystów zamilkł. Świadom, że nawet w najbardziej kwiecistych słowach nie jest w stanie oddać atmosfery płynącej z obrazów.

Wszystkim wiadomo, że Konin dzięki gładkości serca jego mieszkańców oraz konkursowi o statuetkę Milowego Słupa poezją stoi. Przypominam wszem i wobec, że losy z miastem związało także wiele mistrzyń oaz mistrzów palety. Zatem może to Oni podjęliby się trudu przelania na „ścienne” obrazy fragmentów z życia dawnego Konina. Czyż nie przyjemnie byłoby zerknąć na atmosferę panującą z budynku dawnych jatek – nie czyniąc aluzji do obecnych sesji Rady Miejskiej. Z obrazów usłyszeć gwar ulicy Karmowej, pomachać naszym przodkom spieszącym po śledzie do sklepu Bązzdrówki na 3 Maja, artykuły chemiczne do Globina czy po kosze kwiatów do kwaciarni Anka.

Atrakcja turystyczna, splendor dla autorów, jak go zwał, byle by starówka była piękniejsza.

**Włodzimierz Kowalczykiewicz**

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych, zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania

KONINIANA

www.koniniana.netstrefa.com.pl

zdj: Images Copyright©2000 DigiTouch zdjęcia portretowe: RAD

ADRES REDAKCJI:  
62-510 Konin, ul. Przemysłowa 9,  
tel. 063 243 77 00, 243 77 03  
Redaguje zespół  
Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Konina  
ISSN 0138-0893